

Karol May

Zakończenie



Leśna
Różyczka

Tom
11

Część III
Zwycięstwo
mścicieli





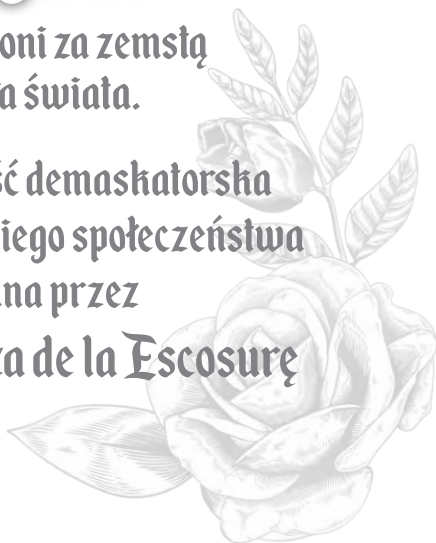
Doktor Carlos Sternau jako „Matava-se” czyli „Księżę Skal”

KAROL MAY

Łeśna Różyczka

czyli w pogoni za zemstą
dookoła świata.

Wielka powieść demaskatorska
o tajnikach ludzkiego społeczeństwa
napisana przez
Ramona Diaza de la Escosurę



ZAKOŃCZENIE

Karol May

Zakończenie



Przełożył Tomasz Mierzwa

Leśna
Różyczka

Tom
11

Część III
Zwycięstwo
mścicieli



*Sto pięćdziesiąta pierwsza
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Jedenasty tom kolekcji
„Leśna Różyczka”*

Karol May

Tytuł oryginału niemieckiego: *Waldröschchen oder Die Rächerjagd rund um die Erde*

© Copyright for the Polish translation by Tomasz Mierzwa, 2025

62 ilustracje, w tym 19 kolorowych kart tablicowych anonimowego twórcy zaczerpnięte z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.)

podkolorowanie: Dariusz Kocurek

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Maria Sarnowska

Przypisy: Tomasz Mierzwa, Andrzej Zydorczak

Korekta: Andrzej Zydorczak

Koncepcja graficzna, projekt i konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2025

ISBN 978-83-66268-99-9 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-67876-47-6 (tom II)



Wydawnictwo JAMAKASZ
www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com
tel.: 32 340 21 42, 531 094 758
Ruda Śląska 2025

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ZAKOŃCZENIE

W swoim pokoju w klasztorze della Barbara w Santa Jaga, który życzliwy czytelnik już poznał, siedział ojciec Hilario, pochłonięty studiowaniem jakiejś książki. Tą książką była rozprawa *O sztuce rządzenia królami* Luigiego Regerdiego¹. Był tak pochłonięty tą lekturą, że dwukrotnie nie usłyszał półgłosnego pukania do drzwi. Dopiero gdy stukot zabrzmiał po raz trzeci, i to bardziej niecierpliwie, usłyszał go. Rzucił okiem na zegar, zmarszczył brwi, jak to się robi, kiedy jest się nieprzyjemnie niepokojonym, i zawołał krótko: „Wejść!”.

Jednak ledwo drzwi otworzyły się tak, że mógł zauważyć wchodzącą osobę, zmarszczki na jego twarzy natychmiast wygładziły się i podniósł się w sposób, który wyraźnie wskazywał, że wchodząca osoba jest mu bardzo przyjazna i mile widziana.

Był to osobnik niskiej, krępej budowy. Jego żółte, obwisłe policzki świadczyły o tym, że nie był przyzwyczajony cierpieć biedę; jego małe oczy miały teraz przyjazny błysk, choć mogły też prezentować się zupełnie inaczej, a cały jego wygląd należał do człowieka, który jest w pełni świadomy swojej wartości i godności.

– Ach, mój drogi bracie w Panu, witaj, po tysiącokroć witaj – powiedział Hilario, wyciągając obie ręce do wchodzącego. – Jakże mile są stopy posłańców, którzy zwiastują dobro i głoszą zbawienie. Szczerze bratu powiem, że zupełnie się brata nie spodziewałem.

¹ Autor i tytuł wymyślone przez K. Maya.

Ucałowali się w policzki nadstawione niemal z obrzydliwą czułością, a potem przybysz odpowiedział:

– Człowiek wiary chodzi po ścieżkach Opatrzności. Nigdy nie wie dziś, dokąd zaprowadzą go jutro, ale swoimi krokami przynosi błogosławieństwo, a swoimi słowami radość.

Na tę przemowę wygłoszoną z wielkim namaszczeniem, rysy twarzy ojca Hilario rozjaśniły się tak, że jego uprzejmość można by nazwać dosłownie świecącą.

– Jak to? – zapytał. – Przynosisz mi dobrą nowinę?

– Tak. – Skinął głową przybysz.

– Skąd? Z głównej kwatery Juareza?

– Och, nie. Co dobrego może wyjść z jaskini hieny?

– Z obozu francuskiego marszałka?

– Także nie. Francuz zabrał nam tyle, ile mógł; nic nam nie odda. Po nim nie mamy się czego spodziewać.

– Więc od cesarza? – zapytał, teraz już bardzo zaniepokojony Hilario.

– Tak, drogi bracie, przychodzę od cesarza.

– Ach, od samego cesarza?

– Nie. Cesarz jest jak trzcina, która trzymana przez silną rękę będzie rosła i powiększała się, ale niezabezpieczoną kolejny wiatr złamie, tak że będzie leżała w pyłe. Przychodzę od głównego sługi Pana i mam kilka pytań, które chciałbym ci przedstawić w jego imieniu.

– Jestem gotowy, ci odpowiedzieć. Ale czyż do rozmowy nie weźmiemy także najlepszego źródła dla słów?

Otworzył małą szafkę i wyciągnął flaszkę, z której napełnił dwie szklanki. Trącili się szklami i przyłożyli je do ust. Osobliwe było, z jaką ostrą uwagą gość kierował swój wzrok na szklankę mnicha, aby przekonać się, czy rzeczywiście będzie pił. Dopiero gdy zauważył, że Hilario opróżnił swoją szklankę więcej niż do połowy, pozwolił, by słodki, mocny napój

spłynął mu do ust. To wyglądało prawie tak, jakby obawiał się, że wino może zawierać szkodliwą substancję. Czy sądził, że ojciec Hilario, wobec którego okazał się tak uprzejmy, był trucicielem?

Obaj postawili swoje szklanki na stole i usiedli na krzesłach; wówczas mały grubas zapytał:

– Czy jesteśmy tu całkowicie bezpieczni i przez nikogo nie obserwowani, mój bracie?

– Absolutnie nie.

– Nikt też nie usłyszy naszych słów?

– Nie możemy być i nie będziemy podsłuchiwani, gdyż mój bratanek ma polecenie czuwania, gdy tylko mam u siebie gości.

– Pomówmy więc o polityce, a raczej o jednej stronie tej polityki...

Jego spojrzenie padło na otwartą książkę, którą ojciec położył na stole. Umiłkł na chwilę, podniósł ją, przeczytał tytuł, trochę ją przekartkował, a potem, kiwając aprobowająco głową, powiedział:

– Czytasz tę książkę? Czy już wiesz, że w niektórych krajach jest ona zakazana?

– Tak, ale autor jest jednym z naszych.

– W związku z tym warto przynajmniej przeczytać. Ja również ją mam i mogę powiedzieć, że przeczytałam ją z dużą przyjemnością. Co powiesz na rozdział o doborze środków do wskazanych w tytule celów?

– Hm – odparł ojciec z ostrożną powściągliwością – prawie chciałbym wierzyć, że autor trochę za dużo pozwolił sobie na wyrażenie wolności.

Grubas rzucił na niego badawcze spojrzenie i zapytał:

– To jest twoja prawdziwa, niezależna opinia?

– Czy nie musi taką być? Czy nie mamy sądzić według zasad przepisanych przez doktryny i statuty Kościoła Świętego?

– Chcesz się ze mną bawić w chowanego, ojciec Hilario? – zapytał przybysz z wyższościowym uśmiechem. – Co nazywasz zasadami, czym są doktryny i statuty?

– Mam na myśli święte słowa, które zostały zachowane, ponieważ zostały podane przez Ducha Bożego.

– Zgoda, ale czy ten duch już nie żyje? Czy stracił swoją moc? Czy wolał nie mieć już wpływu na mężczyzn? Działał na Abrahama, Mojżesza, sędziów i proroków, apostołów i ewangelistów. Oświecał Ojców Kościoła i papieży; wypowiadał się nawet o Kalwinie², Lutrze³ i Zwinglim⁴. Co zresztą rozumiesz przez tego Ducha Bożego?

– Czy można podać definicję Jego, Boga i Ducha?

– Nie, ale można opisywać to pojęcie, można wyrazić swoje zdanie słowami. Wybitni ludzie są zawsze oświeceni przez Ducha Bożego. Ludzkość się rozwija, a duch dostosowuje się do danego stanu edukacji ludów, tak jak nauczyciel dostosowuje się do stanu edukacji swoich uczniów. Prosty język, dziecinny pogląd wcześniejszych wieków zostaje przezwyciężony. To, co Duch wtedy powiedział, odnosiło się do żyjących w tamtym czasie, a nie do tych, którzy przyszli później. Dlatego każdy nowy wielki człowiek jest również reformatorem. Czy zatem mogą istnieć statuty i reguły, które powinny, a nawet muszą mieć niewzruszoną ważność przez tysiąclecia?

– Nie.

² Jan Kalwin (fr. Jean Cauvin lub Jean Calvin, 1509-1564) – francuski teolog protestancki, reformator, kaznodzieja, pisarz i organizator życia duchowego w Szwajcarii w okresie reformacji; twórca jednej z doktryn religijnych – ewangelicyzmu reformowanego, przyjętej przez Kościoły ewangelicko-reformowane, presbiteriańskie, a następnie przez część kongregacyjnych.

³ Marcin Luter (Martin Luther, 1483-1546) – niemiecki teolog i reformator religijny, zwany ojcem reformacji, twórca luteranizmu.

⁴ Ulrich (Huldrych) Zwingli (1484-1531) – szwajcarski reformator religijny, zginął w bitwie pod Kappel.

– Bardzo dobrze. Czy mamy teraz przyjąć, że Duch jest aktywny tylko u wybranych? Czy nie mieszka on raczej w każdym z nas? Z pewnością muszę zapytać cię o twoje zdanie.

– Duch mieszka w każdym, tego nie można zaprzeczyć, choć w zależności od znalezionej materii jednych oświeca bardziej, a drugich mniej.

– Założmy, że tak jest. To, co jest prawdą o poszczególnych wiekach, o poszczególnych narodach, musi być również prawdą o każdym pojedynczym człowieku. Duch nie używa uniwersalnego języka, lecz przemawia do jednostki w taki sposób, który jest dla niej zrozumiały. Nauki i reguły, których udziela jednym, nie mogą być odpowiednie dla drugich, ani dla wszystkich. W ten sposób powstają indywidualne statuty i prawa, które, ponieważ pochodzą od Ducha, są bardziej święte i nienaruszalne niż wszystkie tak zwane prawa, które kompilują panowie prawnicy. Człowiek będący pod wpływem Ducha Bożego, jest odpowiedzialny tylko przed sobą samym i nie odpowiada przed nikim za to, co myśli, mówi i robi. Jest to wynik jedynej słusznej filozofii. Nie osiągniemy królestwa wolności, w którym każdy człowiek jest swoim własnym sędzią i ustawodawcą. Teraz jednak należą do niego tylko nieliczni wybrańcy. Autor tej książki udowadnia, że jest jednym z tych wybranych.

Była to straszna filozofia, którą rozwijał ten mały, gruby człowiek, filozofia, która wyśmiewała wszystkie prawa i pozwalała każdemu robić to, co mu się podoba; była to filozofia złośliwości i zepsucia.

Przybysz spoglądał przed siebie, najwyraźniej zamyślony, jakby rozważał kontynuację swojej mowy; ale ta pauza miała na celu jedynie ocenę efektu, jaki jego słowa, szumne frazesy, wywarły na ojcu. Następnie zapytał:

– Czy mogę założyć, że zgadzasz się z tą dedukcją?

Ojciec wzruszył ramionami i odpowiedział:

– Generalnie tak, ale nie w szczegółach.

– Dlaczego?

– Pochlebia mi, że każdy człowiek, czyli także ja, powinien być oświecony przez Ducha. Ale sam fakt, że to oświecenie jest różne w zależności od indywidualności, prowadzi mnie do przypuszczenia, że dwie osoby nigdy nie mogą być tego samego zdania całkowicie, lecz tylko ogólnie. Muszę zatem zastrzec dla siebie indywidualność moich myśli i czynów.

Czy ojciec Hilario może podejrzewał, że ten drugi nie sprowadził rozmowy na ten temat bez ukrytej intencji? Czy podejrzewał, że dąży on do jakiegoś niebezpiecznego celu? Czy osiągnął ten cel i czy był zdecydowany się temu opierać?

Przybysz zdawał się tak myśleć, bo jego oczy jeszcze bardziej się zwężyły i przez kilka chwil gryzł zębami dolną wargę, zanim powiedział pozornie obojętnym tonem:

– Komu wpadłoby na myśl atakowanie twojej indywidualności? Mówiliśmy tylko o tym, że autor tej książki wydaje się posuwać za daleko i właśnie dlatego moim obowiązkiem, ponieważ jest jednym z nas, było bronić go przed tym zarzutem.

– To powinna być opinia, ale nie żaden zarzut – usprawiedliwiał się ojciec Hilario.

– Cieszę się ze względu na ciebie, a zwłaszcza na okoliczność, że bardzo często, a właściwie przeważnie, jesteśmy zmuszeni działać zgodnie z poglądami tej książki. Dowód tego twierdzenia zostanie obecnie przedstawiony również tobie.

– Zakładałam więc, że przynosisz mi materiał, a raczej zlecenie, na takie działanie.

– Dobrze zakładasz. Otrzymasz możliwość dokonania czynu w duchu, z którego możesz być dumny; czynu, który znajdzie wielką nagrodę.

– Jestem gotowy i chętny do przyjęcia twego zlecenia.

– To dobrze.

Mały pochwycił szklankę, zwilżył usta, jakby musiał je najpierw wzmocnić na to, co miało nastąpić, rozsiadł się wygodnie na krześle, a potem kontynuował:

– Znasz stan naszego kraju i to, czego my, to znaczy nasi towarzysze o tych samych przekonaniach, możemy się po nim spodziewać. A może myślisz, że znajdziesz swoje miejsce przy Juarezie?

– Och, w żadnym wypadku.

– Z tym austriackim Maksem?

– Również nie.

– Albo przy każdym innym przywódcy, który jest tak samo daleki od naszych zasad, jak on od uznania i zaspokojenia naszych słuszných żądań?

– Wcale nie.

– Bardzo dobrze, zatem zobaczmy, czy rzeczywiście jesteście pozbawieni wszelkiej nadziei. Co sądzisz o kontynuacji inwazji francuskiej?

– Francuzi muszą odejść.

– A co o dalszym ciągu trwania cesarstwa?

– Ono musi upaść, gdy tylko zostanie pozbawione jedyne go oparcia, czyli Francuzów.

– Co się wtedy stanie?

– Juarez znów przejmie rządy.

– A czego możemy się spodziewać po tym człowieku?

– Najbardziej bezwzględnej zemsty, najbardziej zaciętego ucisku.

– Widzę, że się zgadzamy. Musimy starać się uniknąć tego losu, który nas czeka; to jest zadanie, do którego musimy włożyć wszystkie nasze siły.

– Nie uda nam się go rozwiązać – stwierdził mnich.

– Dlaczego? – zapytał przybysz, a na jego wargach zaigrał lekki, wyższy i prawie pogardliwy uśmiech.

– Czy chcemy i możemy powstrzymać Francuzów?
– Nie o tym myślę.
– A może chcemy podpierać imperium tego Maksymiliana?
– To również nie.
– A może chcemy poddać się szaleńczej nadziei, że uda nam się uczynić Juareza naszym przyjacielem?

– Tego najmniej ze wszystkiego. Czy wiesz, co ostatnio powiedział o nas?

– Nie słyszałem.

– Wypowiedział się, że w kraju istnieje partia, którą nazwał by partią diabła. Ani republikańska, ani cesarska, ani inaczej myśląca; rekrutuje się z ludzi, którzy stojąc poza wszelkimi prawami boskimi i ludzkimi, wyrzekli się Kościoła i dla pozoru i dla oszukania innych, mimo wszystko gromadzą się pod znakiem chrześcijaństwa. Ta partia nie stosuje żadnych półśrodków i dlatego nie ma powodu, by od niej jakichkolwiek oczekiwać. Mimo pobożnego statusu nie należy jej mylić z jakąś partią skrajną czy kościelną. Składa się z zaledwie kilku członków, ale posiada siłę i bezwzględność, które czynią ją wręcz straszną.

Ojciec Hilario z zadowoleniem uśmiechnął się do siebie.

„Ten Juarez chyba nas zna. Jego osąd nie odbiega zbyt od prawdy” – pomyślał.

– Muszę nawet nazwać go całkowicie trafnym. Widzimy więc bardzo łatwo, że nie mamy żadnych korzyści, których moglibyśmy oczekiwać od innych, ale ani miłosierdzia, ani litości od niego. Jeśli teraz zostanie prezydentem, nie unikniemy nieuchronnej ruiny. Z tego wynika główny punkt naszej obecnej polityki: inni odchodzą, ale Juarez musi pójść na dno.

Ojciec Hilario pokiwał głową.

– Tę politykę można by nazwać dobrą, gdyby tylko miała widoki na powodzenie – powiedział.



„Ten Juarez chyba nas zna. Jego osąd nie odbiega zbytńio od prawdy” – pomyślał.

Znowu ten szyderczy, pełen wyższości uśmiech zagrał wokół ust małego człowieka. Wzruszył ramionami i powiedział swobodnie:

– Jeśli nie można nic doradzić, nie można też pomóc. Na szczęście jednak mamy na czele człowieka, któremu nigdy nie brakuje rad; można więc przyjąć, że zapewne może nam pomóc.

– Hm, znam tylko jedną radę, której można by udzielić.

– Jaką?

– Juarez musiałby zginąć. Wtedy pozbylibyśmy się go.

– Naprawdę uważasz, że to jedyna możliwa rada?

– Tak.

– Wy, krótkowzroczni ludzie, możecie mi wierzyć! Czy nigdy nie słyszałeś, że nawet gdy człowiek umiera, jego dusza dalej może tworzyć dzieła? Gdy Juarez umrze, pojawią się inni, którzy będą kontynuować pracę w jego duchu. Pomoże nam więc tylko to, że Juarezowi pozwoli się żyć, ale jego duch zostanie zabity.

Ojciec Hilario, skądinąd tak bystry, a zarazem bezwzględny człowiek, zrobił bardzo zdziwioną minę i powiedział:

– Mówisz do mnie zbyt skomplikowanie, twoje słowa są dla mnie czystymi zagadkami, nie rozumiem cię.

– No cóż, w takim razie jeszcze raz muszę się nad tobą zlitować. Sam Juarez musi pozostać przy życiu, nie wolno go dotykać, chcemy bowiem uczynić z niego jedno z naszych najbardziej użytecznych narzędzi. Ale jego duch, dusza jego działania, musi umrzeć, musi stać się moralnie i politycznie martwy. Kiedy nadejdzie moment, w którym wyda mu się, że ukoronował swoje dzieło, korona ta musi zamienić się w czapkę zbrodniarza, wokół której wzniesie się stos, którego płomienie buchną w górę ze wszystkich stron ziemi.

– Widzę, że masz w głowie konkretny plan, ale nie jest możliwe, abym go odgadł.

– Otóż powiem ci w krótkich, suchych słowach: cesarz Max jest nieszczęśliwym, dobrym człowiekiem, który wprawdzie popełnił błąd, chcąc uczynić Meksyk szczęśliwym, ale który mimo to cieszy się sympatią całego świata. Jego przeznaczeniem jest abdykacja, ale to nie jest to, czego chcemy. Jego los musi być dużo, dużo gorszy, a Juarez musi stać się jego sprawcą. Jednym słowem Juarez musi stać się mordercą Maksymiliana, cesarza Meksyku.

Ojciec Hilario zerwał się z krzesła.

– Do wszystkich diabłów! – zawołał. – Wtedy jednak byłby stracony. Zostałby osądzony przez cały świat, byłby martwy i skończony pod każdym względem.

– Zgoda. A potem? Żadnego Napoleona, Bazaine’a, Austriaka, żadnego Juareza! Wygralibyśmy tę partię!

– Jednak nigdy nie dojdziemy tak daleko.

– Dlaczego?

– Żaden człowiek nie sprawi, że Juarez będzie zabójcą cesarza.

– Och, znam jednego, który powinien to zrobić i dokona tego!

– Kto by to był?

– Ty! Ojciec Hilario z Santa Jagi!

Ojciec zrobił minę, której w ogóle nie da się opisać. Ale wiedać było, że był bardziej przestraszony niż zdumiony, słysząc, że zostało tu wymienione jego imię.

– Do diabła! Cóż mógłbym zrobić? – zawołał z wyrazem całkowitej beznadziei.

– Czy naprawdę niczego się nie domyślasz?

– Miałbym zastrzelić cesarza i zrzucić winę na Juareza?

– Nie.

– A może otruć cesarza, a potem powiedzieć, że Juarez zapłacił mi za truciznę?

– Nie.

– To byłoby wysłanie mnie na oczywistą śmierć!

– Wcale tak nie zamierzamy. Są inne, znacznie subtelniejsze i zręczniejsze sposoby.

– Nie widzę żadnego innego. Cesarz nie może zginąć w inny sposób niż przez skrytobójczy zamach.

– Tym pogardzamy. Czy nie znasz jego niesławnego dekretu, w którym nakazuje, aby każdy patriota był traktowany jak rabuś i rozstrzeliwany?

– Oczywiście, że znam.

– Ale nie wiesz, że skutki tego dekretu muszą spaść na niego.

– Też to wiem. Jeśli Max wpadnie w ręce republikanów, zostanie osądzony. Juarez nie może nic na to poradzić; nie może go ulaskawić, jeśli w ten sposób nie chce skorumpować samego siebie.

– Bardzo dobrze. Wreszcie zaczynasz pojmować! Musimy tylko dopilnować, by Maksymilian wpadł w ręce republikanów.

– Jak powinniśmy zacząć?

– Chyba nie sądzisz, że Francuzi odejdą.

– On pójdzie z nimi. Napoleon ma wielki obowiązek zabrać ze sobą ponownie ofiarę, którą nam przyprowadził; nie może odejść bez niego, jeśli nie chce być osądzony i potępiony przez cały świat.

– To prawda, ale jak to zrobić, skoro ta właśnie ofiara odmawia pójścia z nim?

– To byłoby szaleństwo!

– Istotnie, jednak szaleństwo chęci zostania naszym cesarzem w pierwszej kolejności było nie mniejsze. Max daje sobą kierować i jest marzycielem. Namaluj mu koronę, a on pomyśli, że to czyste złoto. Potrzebny jest tylko jeden człowiek lub dwóch ludzi, aby plan się powiódł. Jednego już mamy, drugim będziesz ty.

– Ja? – zapytał mnich, znów zaskoczony. – Mam poradzić cesarzowi, by nie wyjeżdżał z Francuzami?

- Tak, ty!
- Nie mogę tego zrobić.
- Och, dostaniesz do ręki wszystkie środki niezbędne do przekonania tego Maksymiliana, że masz rację.
- Ale on w to nie uwierzy!
- Słabo go znasz, ale my go przebadaliśmy.
- Zatem mam opuścić Santa Jagę i udać się do Maxa?
- Tak.
- Nie mogę, nie mogę; mam wielkie zobowiązania, które mnie tu trzymają.
- Zrób więc rachunek, a zostaniesz wynagrodzony.
- Nie czuję się w ogóle właściwą osobą do wykonania takiego zadania!
- To nie wchodzi w rachubę. Reszta z nas wie, że jesteś najlepszym człowiekiem do tego zadania. I to jest najważniejsze.
- Ojciec był wyraźnie straszliwie zakłopotany. Nie było prawdy, że nie uważał, iż nie dorósł do takiego zadania, ale pomyślał o więźniach, którzy przebywali w jego piwnicach i których musiał nadzorować i doglądać. Czy mógłby stąd wyjechać?
- Nie! – powiedział. – Błagam cię, zrezygnuj ze mnie. Są obecnie inni, którzy zasługują na takie wyróżnienie.
- Ci inni są już zajęci. Mam ci do przekazania bardzo konkretne rozkazy, abyś stawił się za dziesięć dni od dzisiaj.
- W Mexico?
- Tak.
- Myślałem, że Max rezyduje w Cuernavacca!
- Otrzymasz zaproszenie do Mexico, aby stawić się przed nim na audiencji. Widzisz, że wszystko zostało zainicjowane i dlatego nic innego nie może być uczynione.
- A jednak jestem zmuszony do zrezygnowania.
- Wtedy przybysz podniósł się z krzesła. Jego twarz przybrała nagle bezlitosny wyraz; zatopił niemal przeszywający wzrok

w ojcu Hilario i tonem, który przypominał próbę podniesienia głosu przez lwa, zapytał:

– Naprawdę chcesz zrezygnować?

– Tak.

– Mimo surowego rozkazu, jaki ci przyniosłem?

– Jestem do tego zmuszony.

– Czy pamiętasz jeszcze prawa naszego związku?

– Znam je.

– Czego może się spodziewać ten, kto odmawia wykonania rozkazu?

– Oczywiście kary.

Grubas naśladował ton ojca z szyderstwem, powtarzając jego słowa:

– Oczywiście, kary. Ale co sądzisz o tym słowie „kara”, które wypowiadasz z tak naiwną lekkością?

– Ustalono karę, ale nie podano, na czym ma ona polegać.

– Czy sądzisz zatem, że kara za twoją nieprzemyślaną odmowę będzie polegała na niewielkiej grzywnie?

– Wiem, że tajne związki nie stosują tak lekkich kar. Jestem zatem przygotowany na większą sumę pieniędzy, którą będę musiał zapłacić.

Na te słowa grubas wybuchnął śmiechem.

– Pieniądze! Pieniądze! Pieniądze! – powiedział. – Mówię ci, że nasze bractwo nie zna żadnej grzywny. Istnieje tylko jeden rodzaj kary, a jest nim – śmierć.

– Śmierć! – zawołał ojciec, mocno błędąc. – Kto ma prawo wymierzać taką karę? Nie uznaję jej.

– Ba! Uznałeś ją przez swoje przystąpienie do nas!

– Taka surowość byłaby okrucieństwem, nieludzkością.

Przybysz spojrział na niego z ukosa i powiedział:

– Okrucieństwo? Nieludzkość? To są słowa, których używasz?

– Tak!

– To jest prawie śmieszne; to faktycznie jest śmieszne. Czy może być człowiek bardziej okrutny, bardziej bezwzględny, bardziej nikczemny niż ty? A ty chcesz nazywać innych okrutnymi i nieludzkimi?

Ojciec zrobił krok do tyłu i odrzekł:

– Jak śmiesz! Co ty o mnie wiesz?

– Jeśli nie wszystko, to przynajmniej bardzo dużo. Czy może uważasz, że nie obserwujemy i nie znamy poczynąń naszych członków? Gdyby tak nie było, nie moglibyśmy w ogóle istnieć. Często znamy naszych ludzi lepiej niż oni sami siebie. Jeśli więc chodzi o karę, powtarzam, że jest tylko jedna, a jest nią śmierć.

– Więc składam rezygnację!

– Ha! ha! ha! Rezygnacja! Diabeł nie wypuści żadnej duszy ze swoich szponów. Odejście nie jest dozwolone, nie jest możliwe. Tylko śmierć daje uwolnienie.

– Na Niebiosa! Powinienem był wiedzieć wcześniej.

– Ach, wiele z twoich ofiar też powinno cię poznać wcześniej! Powtarzam więc moje pytanie: czy wykonasz rozkaz?

– Przynajmniej daj mi czas na zastanowienie się.

– Po co czas do namysłu, skoro wszystko zostało już postanowione? Musisz być posłuszny tak samo ślepo i bez oporu jak każdy inny członek. Chciałbym w szczególności poinformować cię, że kara śmierci jest naszą jedyną, ale znamy też pewne obostrzenia. Twoja śmierć, na przykład, byłaby bardzo dotkliwa i niełatwa do zniesienia.

– Czy myślisz, że przestraszyłbym się twojego niestosownego żartu?

– Nie żartuję. Mówię na podstawie wiedzy na ten temat. Nie jesteś pierwszym, któremu przyniosłbym wyrok śmierci. Twój byłby taki, że zostałbyś rozdarty lub poćwiartowany i to żywcem.

Było to dla ojca tak mocne uderzenie, że zaczął wierzyć, iż tak naprawdę był to tylko okrutny żart.

– Czy w takim razie sam podjąłbyś się ćwiartowania mojej osoby? – zapytał, śmiejąc się.

Grubas zachował swoją surową twarz i odparł:

– Nie przyszło mi to do głowy. Wiemy jak to zorganizować, aby nigdy nie musieć samodzielnie wykonywać wyroku. Ty, na przykład, zostałbyś stracony w stolicy przez urzędowego kata. My tylko byśmy tego dopilnowali.

Przez mnicha przebiegł zimny dreszcz. Ton przybysza przekonał go, że jednak nie był to żart.

– W jaki sposób chcielibyście to zrobić? – zapytał.

– Hm! To właśnie chcę ci powiedzieć, choć tak naprawdę nie jestem zobowiązany do takiej szczerości. Mam jednak w głowie pytanie, o którym nie chciałbym zapomnieć. Czy istnieje trucizna, która zabija ducha?

Ojciec naprawdę pomyślał, że to pytanie przyszło mu do głowy tylko przez przypadek. Jako ekspert od razu się tym zainteresował, więc odpowiedział, zupełnie niczego nie przeczuwając:

– Każda trucizna, w rzeczywistości szkodząc ciału, działa również pośrednio na umysł.

– Nie o to mi chodzi. Pytam o środek, który bezpośrednio zabija ducha, nie raniąc ciała.

– Ha, można to nazwać kurarą⁵. Stosowana na czysto, zabija nerwy ruchowe. Dana osoba leży bez ruchu, pozornie martwa, ale wie o wszystkim, co się z nią dzieje. Czuje każdy powiew wiatru i najmniejsze uklucie szpilki. W jednej mieszance zabija natychmiast i całkowicie, a w innej jednak działa tylko na umysł, który doprowadza do szaleństwa, bez najmniejszego wpływu na ciało.

⁵ *Kurarą* – trucizna uzyskiwana z kory kulczyby i innych roślin, po dostaniu się do krwi wywołuje natychmiast zwiótnienie mięśni, używana przez Indian Amazonii do zatrucia strzał do łuków i dmuchawek.

- Czy znasz skład tej mieszanki?
- Nie.
- Czy istnieje inna trucizna, która tylko czyni człowieka obłąkanym, nie dając żadnych innych skutków?
- Nie – odrzekł ostrożnie ojciec Hilario.
- A jednak ostatnio powiedziano mi nazwę jednej takiej trucizny.
- Jak ją nazwano?
- Sądzę, że Toloachi⁶ lub, jak to się wymawia, Toloaszi.
- Toloaszi? – Zamyślił się ojciec Hilario. – Hm!
- Znasz ją?
- Nie, zupełnie nie.
- Ona jest w najwyższym stopniu cudowna.
- Dlaczego?
- Bo toloaszi to taka pospolita roślina tutaj u nas.
- Możliwe, ale nie znam skutków jej działania.
- Podobno jest bardzo zbliżona w działaniu do wilczomleczu. Kilka kropel jej mlecznego soku, który jest całkowicie pozbawiony smaku, a także zapachu, wywołuje nieuleczalne szaleństwo, podczas gdy ciało może przy tym osiągnąć bardzo sędziwy wiek. Przeciwnicy polityczni, rywale, wszelkiego rodzaju wrogowie i konkurenci używają go, by się unieszkodliwić, ba, podobno nawet zdarzyło się, że – ach, czyż nie powinienś już o tym słyszeć?
- O czym?
- Że kilkoma kroplami tej toloaszi nawet koronowane głowy zostały doprowadzone do szaleństwa?

⁶ *Toloachi*, właśc. Toloache – jedna z pospolitych nazw bielunia indiańskiego (*Datura innoxia*) – gatunku rośliny z rodziny psiankowatych, pochodzącego z północnych regionów Ameryki Południowej, Ameryki Środkowej oraz z Teksasu w Ameryce Północnej, który rozprzestrzenił się na Karaibach, a także w innych regionach świata; wszystkie części rośliny zawierają alkaloidy, głównie skopolaminę (działa depresyjnie na ośrodkowy układ nerwowy).

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedział ojciec jak najbardziej swobodnym tonem. Jednak uwadze przybysza nie umknęło, że jego głos nabrał nagle ochryplego tonu.

Grubas nadal kontynuował swą wypowiedź:

– Tak się mówi o cesarzowej, o której lud nie chciał nic wiedzieć, bo i ona, i cesarz zostali mu narzuceni. W pewnym klasztorze mieszkał były ksiądz, który bardzo zajmował się medycyną, a szczególnie był doskonałym znawcą toloaszi.

Mnich nie zdołał stłumić kaszlu.

– Kaszlesz? – zapytał szyderczo rozmówca. – Jesteś chory?

– Nie.

– A może nudzi cię moja paplanina?

– Och, nie.

– Mogę więc kontynuować opowieść o tej wielce interesującej sprawie. Do tego kapłana przyszli dwaj ludzie i zażądali od niego trucizny wywołującej szaleństwo. Nie ukrywali, że jest ona przeznaczona dla cesarzowej, ale mimo to otrzymali ją, oczywiście za zapłatą odpowiedniej sumy, której wysokość nawet znam.

– Czy to nie jest bajka lub jakaś fantazja? – wtrącił ojciec, na którego czole zaczął się pojawiać pot.

– Och, nie. Cesarzowa otrzymała truciznę. Stopniowo pojawiały się wstępne objawy, które przygotowywały do całkowitego szaleństwa. Wielka dama była zmuszona odwiedzić innego cesarza, od którego zależała jej korona, aby uzyskać od niego spełnienie życzenia, ale na próżno. W krótkim czasie po tym wydarzeniu ogarnęło ją szaleństwo.

– Być może była tak bardzo zdenerwowana i urażona daremnością tej podróży i niespełnieniem jej życzenia, że stało się to przyczyną jej choroby.

– Rzeczywiście tak mówiono i tak się jeszcze wszędzie mówi, ale wtajemniczeni wiedzą lepiej. Czy wiesz, kim są ci wtajemniczeni?

– Nie.

– Niektórzy z głównych mistrzów naszego tajnego stowarzyszenia; ja również do nich należę. A czy wiesz, którą cesarzową mam na myśli?

– Ja... chyba wiem... – wyjąkał mnich.

– Zatem nie muszę tego mówić. Ale czy może podejrzewasz również, kto był truticielem?

– Nie.

– Były ksiądz z klasztoru?

– Tego nie wiem.

– Trucizna była w fiolce z czarnego szkła.

Ojciec jęknął ze strachu.

– W poniedziałek została zamówiona, a w sobotę przywieziono ją do *señora* Ri...

– Na miłość boską! – krzyknął ojciec, wyrzucając w górę rękę.

– Co ci jest?

– Nie mogę słuchać takich opowieści!

– Ty, jako lekarz? Powinnaś mieć mocne nerwy!

– Ale mimo to jest mi niedobrze.

– Wierzę w to! – zaśmiał się przybysz. – Ale jakie to byłoby złe dla prawdziwego sprawcy, gdyby się o tym dowiedziano! Czy sądzisz, że zostałby poćwiartowany, gdyby sprawa została zgłoszona?

– Najważniejszy byłby jakiś dowód.

– Taki istnieje; nie martw się o to. Ale w trakcie tej morderczej opowieści zбочyliśmy z naszego właściwego tematu. O czym my właściwie mówiliśmy?

Ojciec otarł pot z czoła i odpowiedział:

– Myślę, że na końcu rozmawialiśmy o rozkazie, które miał mi przynieść.

– Rzeczywiście, tak, mówiliśmy o tym. Na tym stanęliśmy: czy ten rozkaz będzie dla ciebie przyjemny?

– Hm! Nie bardzo przyjemny.



– Na miłość boską! – wykrzyknął ojciec, wyrzucając w górę ręce.

Z trudem przeciskał słowa między zębami.

– Ale też nie nieprzyjemny?

– Nie – wyjąkał.

– Dobrze, w takim razie jestem z ciebie zadowolony. Nie będzie więcej mowy o tej historii toloaszi i szalonej cesarzowej; nie spodziewam się bowiem, że zmusisz mnie do powrotu do niej. Znasz ogólnie zadanie, które zostało ci powierzone. Specjalne informacje i instrukcje otrzymasz w stolicy. Z góry chciałbym przekazać ci kilka uwag. Czy uważasz, że Juarez osobiście życzy cesarzowi wszystkiego najgorszego?

– Sądzę, że jest odwrotnie.

– Tak samo ja, tak, i mam na to dowody. Juarez będzie oszczędzał cesarza tak długo, jak będzie mógł. Już nawet wszedł z nim w tajne negocjacje, aby go uratować.

– Czy w takim razie ma u niego agentów?

– Jednego.

– Meksykanina?

– Nie, to dama.

– Dama? To brzmi bardzo nieprawdopodobnie!

– A jednak jest to prawda. Ta dama jest najbardziej niebezpieczną istotą. Zachwycająco piękna, dowcipna, sprytna, przebiegła, jak tylko kobieta potrafi być, jest skrojona na miarę politycznego tajnego agenta. My ją przejrzelśmy, ale inni jeszcze nie. Jest entuzjastyczną zwolenniczką Juareza, a mimo to potrafiła sprawić, by Francuzi uwierzyli, że jest po ich stronie.

– Znałem kiedyś podobną kobietę.

– One są jednak rzadkie. Ta, którą mam na myśli, na przykład zdradziła Francuzów i przekazała Juarezowi Chihuahua.

W tej chwili mnich zerwał się z krzesła.

– Do stu piorunów! Czy ma na imię Emilia? – zapytał.

– Tak – potwierdził grubas.

– Nazywa się *señorita* Emilia. Czy to ta, którą ty także znasz?

– Tak. Gdzie ona teraz jest?

– W Cuernavaca.
– Czyli ma dostęp nawet do cesarza?
– Nie, ale układa się z osobami, które mają przebywać z cesarzem.

– Czy zadanie, które mam do wykonania, również doprowadziłoby mnie do kontaktu z nią?

– Oczywiście! Stoicie naprzeciwko siebie jako wrogowie. Ona pracuje dla Juareza, a ty przeciwko niemu. Ona robi wszystko, by przekonać cesarza do szybkiego wyjazdu, a ty musisz zrobić wszystko, by go tu zatrzymać.

Nastawienie mnicha uległo naglej zmianie; pewność spotkania się z Emilią nagle i całkowicie pogodziła go z jego misją, tak że zapomniał nawet o przerażeniu i strachu, jakie wywołała w nim wzmianka o obłąkanej cesarzowej.

Od tej pory rozmowa przebiegała ku ich obopólnemu zadowoleniu, a kiedy się ze sobą rozstawali, stało się to w zupełnie inny sposób, niż wcześniej można było oczekiwać.

Tajemniczy grubas miał na dziedzińcu konia, na którego wsiadł, by zjechać z klasztornego wzgórza. Prawie na samym dole spotkał dwóch podjeżdżających jeźdźców. Ich konie były bardzo zmęczone, a oni sami wyglądali na ludzi, którzy mieli za sobą trudy szybkiej podróży. Zatrzymali się przed nim i jeden z nich zapytał:

– Nieprawdaż, *señor*, że tamto małe miasteczko to Santa Jaga?

– Tak, *señor* – usłyszał w odpowiedzi.

– A te budynki na górze należą do klasztoru della Barbara?

– Zgadza się.

– Czy może znasz kogoś tam na górze?

– Trochę.

– W takim razie może udzieli nam pan pewnej informacji. Czy mieszkańcem klasztoru jest człowiek, który nazywa się ojciec Hilario?

– Oczywiście, że tak – odpowiedział grubas, ukradkiem spoglądając na tych dwóch ludzi. – Chcecie z nim porozmawiać?

– Tak. Jest w domu?

– Jest w swoim pokoju. Wjedźcie na dziedziniec klasztoru, którego brama jest otwarta, i pytajcie o niego. Zostaniecie do niego zaprowadzeni. Znany jest jako zdolny lekarz. Czy jesteście chorzy?

– Nie. Dlaczego bierze nas pan za pacjentów?

– Bo skóra na waszych twarzach łuszczy się i mięsz wypada z fałdów. Kto cierpi na takie dolegliwości, musi pokazywać się jak najmniej, inaczej ludzie pomyślą, że to nie choroba, ale że przy pomocy sztucznych środków zrobił sobie fałszywą twarz. A jeśli zdarza się to dwóm osobom jednocześnie, to podejrzenie jest tym silniejsze. Pamiętajcie o tym! *Adios!*

Zjechał z góry, po drodze mrucząc pod nosem:

– Ci dranie mieli sfalszowane twarze. Zmierzają do ojca. Myślę, że ten facet płata jakieś figle, o których reszta z nas nawet jeszcze nie wie. Trzeba to z niego wyrwać.

Tymczasem obaj jeźdźcy, Cortejo i Landola, zatrzymali się, by za nim popatrzeć.

– Ten człowiek przejrzał nas – powiedział Landola.

– Więc to tak łatwo zauważyć? – zapytał Cortejo.

– Och, nie. W makijażu jest kilka bardzo drobnych, malutkich pęknięć i trzeba mieć niesamowicie bystre oko, żeby to zauważyć.

– Z tobą jest tak samo. Trzeba być ostrożnym. Kim może być ten człowiek? Wyglądał jak duchowny w przebraniu.

– Może dowiemy się od tego ojca Hilario. Upewnijmy się, że dotrzemy do klasztoru.

Zrobili dokładnie tak, jak im powiedział mały grubas. Zastali bramę otwartą, wjechali na dziedziniec i tam zapytali sługę o mnicha. Tak się złożyło, że w pobliżu był Manfredo, bratanek

ojca Hilario, który zaproponował, że zaprowadzi ich do swojego stryja.

Ojciec wciąż siedział w swoim pokoju, myśląc o powierzonych mu misji, gdy jego bratanek przyprowadził dwóch mężczyzn i natychmiast wyszedł.

Hilario spojrzał na nich uważnie, gdyż nie powiedziano mu ich nazwisk, ani ich nie znał, po czym zapytał:

– Kim jesteście, *señores*?

Cortejo pierwszy zabrał głos.

– Dowiesz się, *señor* – odrzekł – kiedy pozwolisz nam najpierw o coś zapytać.

– Pytajcie!

– Czy znasz może nazwisko Cortejo?

Ojciec stał się uważny i podniósł się z krzesła.

– Dlaczego? – zapytał.

– Bo przychodzimy w interesie tego człowieka.

– Co rozumie pan przez ten interes?

– Tego nie możemy powiedzieć, dopóki nie dowiemy się, czy w ogóle jest on ci znany.

Ostrożny ojciec pokiwał powoli głową i powiedział:

– Jest mi znany, rzeczywiście, ale...

– Co, „ale”?

– Chciałem powiedzieć, że nazwisko w istocie jest mi znane, ale nic więcej.

– Także nie osoba?

– Nie.

Cortejo spojrzał na niego ostro i pytająco i powiedział:

– Zazwyczaj gdy zna się nazwisko, zna się także osobę.

Mnich zmarszczył brwi i odpowiedział:

– *Señores*, przynajmniej dla mnie wydajecie się osobliwi.

Przychodzicie tu i przesłuchujecie mnie, jakbyście byli sędziami

i mieli przed sobą przestępcę. Nie zapominajcie, że jestem tu panem i że wy jesteście u mnie!

Cortejo, oczywiście widząc, że Hilario ma rację, odpowiedział:

– Wybacz mi, *señor*. Nie możemy czynić inaczej, ponieważ sprawa, z którą przychodzimy, jest bardzo drażliwej natury. Mówisz, że nazwisko Cortejo jest ci znane?

– Tak. Kto nie zna tego nazwiska! Jego właściciel zadał sobie wiele trudu, aby stało się znane w całym Meksyku, a nawet poza tym krajem.

– Cóż, widzisz więc, że ten, kto ma do czynienia ze sprawami tego Corteja, musi być bardzo ostrożny.

– Przyznaję to.

– Więc proszę cię jeszcze raz, abyś mi powiedział, czy go znasz.

– Osobiście nie.

– Naprawdę? Nie widziałeś go?

– Nie.

– Więc także nie rozmawiałeś z nim?

– Nigdy.

– A jednak ja, a jednak obaj, w istocie wszyscy trzej, jesteśmy całkiem przekonani o czymś przeciwnym.

– W takim razie musisz się mocno mylić!

– Przypuszczam, że nie. Aby udowodnić ci, że mam rację, proszę o zgodę na podanie ci drugiego nazwiska.

Mówiąc to spojrzał uważnie na ojca, ale ten nie dał się wyprowadzić z równowagi tym pytającym spojrzeniem i odpowiedział spokojnie:

– Wymów je, w imię Boże!

– To nazwisko brzmi *Grandeprise*.

– O co chodzi z tym nazwiskiem?

– Znasz je?

– Tak.

- Skąd?
- Och, jest wystarczająco sławne, a raczej niesławne. Jakiś czas temu był pirat o tym nazwisku, o którym cały świat opowiadał i szemrał. Wtedy o nim usłyszałem.
- Nie chodzi nam o niego.
- W takim razie o kogo?
- Myśliwego o tym samym nazwisku.
- Ojciec zrobił zamyśloną minę i odpowiedział:
- Myśliwy? Hm, musiałbym się nad tym zastanowić. Ach, teraz już wiem!
- Co?
- Widzicie, jestem lekarzem. Przed laty przyszedł do mnie kiedyś chory myśliwy, a ja go wyleczyłem. Jeśli dobrze pamiętam, nazywał się Grandepriese.
- Był Amerykaninem?
- Tak, Jankesem.
- I więcej go nie widziałeś?
- Nie.
- Zastanów się, *señor*! Jestem przekonany, że ponownie go widziałeś.
- Ojciec poczuł się nieco zakłopotany, ale zapanował nad tym odruchem słabości i odpowiedział:
- Wydaje się, że jest pan wyjątkowo dobrze poinformowany w tym, co wiem lub czego nie wiem.
- Istotnie, w tym przypadku jestem.
- A jednak bardzo się pan mylisz.
- Przypuszczam, że nie. Ten myśliwy Grandepriese dopiero od niedawna jest u ciebie tutaj w Santa Jaga.
- W takim razie ja też powinienem to wiedzieć.
- Oczywiście pan to wiesz.
- Ojciec zrobił jeszcze bardziej ponurą minę niż poprzednio i powiedział:

– *Señor*, czy próbujesz mi udowodnić, że się mylę?
Cortejo nie spuszczał z niego wzroku i odpowiedział:

– Prawie, *señor*!

– Jakie masz do tego prawo?

– Ten Grandeprise sam nam to powiedział!

– Więc to on jest kłamcą. Oszukał was.

Słowa te zostały wypowiedziane z taką pewnością, że nie można było wcale wątpić w ich prawdziwość. Cortejo spojrział na Landolę i zapytał go:

– Ach! Co na to powiesz?

Landola również poczuł się zakłopotany. Odpowiedział z wahaniem:

– Jest to jednak możliwe. Ale byłaby to bardzo przekłeta historia!

– Gdyby ten osobnik w końcu nas zdradził!

– To sztuczka, która byłaby dla nas bardzo zła. Stracilibyśmy nasz cenny czas.

– I sprawiłaby, że długa, uciążliwa podróż tutaj poszłaby na marne!

Oboje byli autentycznie zażenowani, albo raczej przestraszeni. Ojciec Hilario starał się zachować bardzo obojętną twarz, choć słowa, które usłyszał, nie mogły go chyba pozostawić obojętnym, a raczej wzbudziły jego najwyższe zainteresowanie. Od Pabla Corteja dowiedział się, że Gonsalvo Verdillo w Veracruz jest jego agentem, jedynym, który może mu powiedzieć coś o Landoli. Podał ten adres myśliwemu Grandeprise, po prostu żeby się go pozbyć. Myśliwiec udał się do Veracruz, a teraz przyszli ci dwaj ludzie i twierdzili, że z nim rozmawiali. Czy on ich tu przysłał? Kim oni byli? Czy spotkali go u Gonsalvo Verdilla? W tym przypadku byli to przyjaciele Corteja i Landoli. Czy jeden z nich był może nawet tym drugim? Następnie Cortejo zapytał:



Cortejo spojrzal na Landolę i zapytał go:
– Ach! Co powiesz na to?

– *Señor*, mów szczerze! Naprawdę nie widziałeś jeszcze tego amerykańskiego myśliwego *Grandeprise’a*?

Postanowił ustąpić, aby nie odjechali od niego, nie osiągnąwszy niczego i odpowiedział:

– Hm, dawno nie leczyłem go. Możliwe, że już go nie poznam. Miałem pod opieką tak wielu chorych, że nie byłoby nic dziwnego, gdybym zapomniał wyglądu któregoś z nich.

– To istotnie jest możliwe, ale z pewnością powiedziałby ci swoje nazwisko!

– Być może nie. Może miał powody, by je przede mną ukryć.

– Jakie to miałyby być powody?

– Kto może wiedzieć? Być może osobiste, być może polityczne.

– Polityczne? Zwykły myśliwy?

– Och, tak! Nie wiecie, że w armii Juareza jest wielu Amerykanów? Chyba musieliście rozmawiać z tym myśliwym w Durango, gdzie jest Juarez?

– Nie, ale w Veracruz.

– I twierdzi, że niedawno był tu u mnie?

– Tak. Mówi, że prosto od ciebie pojechał do Veracruz.

– Cóż, *señores*, teraz to już jasne. Musiał być w prowincjach zajętych przez Francuzów i cesarskich. Łatwo można było go schwytać jako szpiega. To jest bardzo dobry powód do ukrycia swego nazwiska, gdyby rzeczywiście był tu u mnie.

– Ale chyba był tu u ciebie w okolicznościach, w których nie musiałby nadawać sobie fałszywego nazwiska. Owszem, byłby nawet zmuszony do tego, by podać ci właściwe.

– W jaki sposób? Jakie to były okoliczności?

– Przyprowadził ci chorego człowieka, abyś go wyleczył, bo sam kiedyś tak dobrze go wyleczyłeś.

– Nie znam takiego chorego. Jaka to była choroba?

– Uraz oczu.

– To nieprawda. Od dawna, od bardzo, bardzo dawna nie leczyłem chorego oka.

– To wspaniale. Ale może pamiętasz inną okoliczność, która miała miejsce. Masz jakiegoś krewnego, bratanka?

– Tak. To ten sam młody człowiek, który przyprowadził was teraz do mnie.

– Otóż ten bratanek, wraz z tym myśliwym Grandeprise'em, przyprowadził do ciebie człowieka chorego na oczy.

– Nic o tym nie wiem. Ale, czy nie mogę wiedzieć, kim miał być ten chory na oczy człowiek?

Cortejo spojrzał pytająco na Landolę, a gdy ten skinął głową na zgodę, odpowiedział:

– Podobno był to Cortejo.

Ojciec, zaskoczony, zerwał się i odpowiedział:

– Cortejo? Naprawdę?

– Tak.

– Ten Pablo Cortejo, który spiskował zarówno przeciwko Juarezowi, jak i cesarzowi, i dokonał przewrotu?

– Ten sam. Grandeprise tak nam powiedział.

– A więc istotnie skłamał, strasznie skłamał!

– Przeklęty i jeszcze raz przeklęty! – zaklął Cortejo. – Czy może wiesz, że Pablo Cortejo ma córkę?

– Wszyscy to tutaj wiedzą.

– Otóż i tę córkę, twierdzi Grandeprise, też przyprowadził do ciebie.

– Kolejne kłamstwo.

– Do tysiąca piorunów! Gdybym miał tu tego faceta, to powinien zobaczyć, w jaką historię się wpakował! Jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówisz, nie możemy zrobić nic innego, jak tylko błagać o wybaczenie, że cię niepokoiłismo.

– Och, proszę, *señor*, to zupełnie nic nie szkodzi. Jednak teraz chyba mogę zapytać, kogo przyjąłem u siebie?

Cortejo czuł się jakby znalazł się w nieprzyjemnym, a nawet bardzo fatalnym położeniu. Miał nadzieję, że tutaj osiągnie swój cel, a teraz okazało się, że został oszukany. Co powinien teraz zrobić? Musiał za wszelką cenę odnaleźć brata, jeśli ten i on sam nie mieli zginąć. Ale gdzie go teraz szukać? Na północy, gdzie Juarez był już ponownie panem? Za nic na świecie! Na południu, gdzie był już ścigany od stolicy? Niemożliwe! Znajdował się teraz w tak strasznym, grozą przejmującym położeniu, że zalał się potem. Niestety jednak wilgoć ta nie mogła znaleźć swojego naturalnego ujścia, gdyż twarz została zmieniona sztucznymi środkami. Cortejo jednak czuł ten pot; nie myślał w tej chwili o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża, i wyciągnął chusteczkę, aby osuszyć twarz.

– Chcesz wiedzieć, *señor*, kim jesteśmy? – zapytał, ocierając się ciężko z potu. – Hm, przypuszczam, że to nie ma znaczenia teraz, gdy nie osiągnęliśmy naszego celu.

– Och, zgadza się – rzekł ojciec z wymownym uśmiechem.

– Dlaczego?

– Zaczynam się wami bardzo interesować.

– Z jakiego powodu?

– Bo zdaje mi się, że uwielbiacie maskowe żarciki tak samo jak ja.

– Maskowe żarty? Nie rozumiem cię!

– Naprawdę nie? Jestem bardzo zaskoczony! Nie jesteście tymi, za kogo staracie się podawać w czasie podróży.

Cortejo ze zdumieniem spojrzał na mówiącego. Landola również był zdziwiony, ale stał za Cortejem i dlatego nie mógł zobaczyć, jaki był powód takich słów mnicha.

– To nie jestem ja, *señor*? – zapytał Cortejo. – Czy wiesz zatem, pod kogo się podszywałem?

– W istocie nie.

– To jak doszedłeś do tak dziwnego wniosku?

– Kto oszpecił swoją twarz, nie chce być rozpoznany!
– Swoją twarz? *Señor*, sądzisz, że ta twarz nie jest moja?
– Och, tak myślę, bowiem masz na niej pewne elementy, które do niej nie należą.

– Do wszystkich diabłów! Skąd biorą się u ciebie takie dziwne myśli?

– Hm, *señor*, pozostawienie makijażu i pudru zbyt długo na skórze jest zawsze obarczone niebezpieczeństwem. Takie składniki należy często usuwać, a następnie odnawiać. Człowiek bardzo łatwo się poci i rośnie mu broda; w ten sposób odpycha się fałszywą skorupę. Jest to w każdym razie bardzo nieprzyjemne!

– Ale co sprawia, że tak do mnie mówisz?

Ojciec Hilario roześmiał się.

– Nie pojmujesz? – zapytał.

– W najmniejszym stopniu.

– I także tego nie czujesz?

– Nie.

– Więc proszę, spójrz na swoją chusteczkę!

Cortejo zastosował się do tego polecenia.

– Do stu diabłów! – wykrzyknął wielce zakłopotany, bowiem jego chusteczka zabarwiła się.

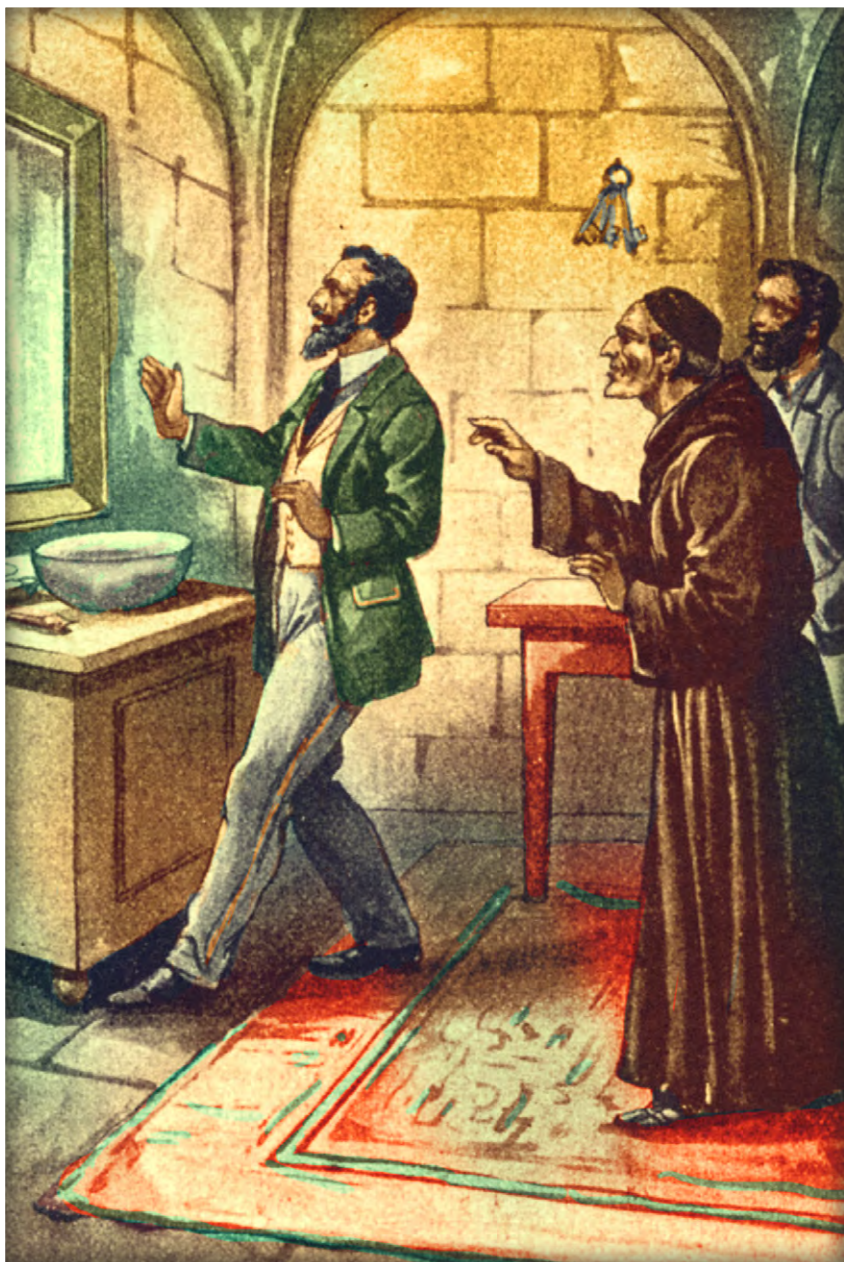
– I popatrz tutaj – dodał mnich.

Wziął go za oba ramiona i poprowadził do lustra. Cortejo rzucił jedno spojrzenie, po czym cofnął się przerażony. Cóż to była za straszna twarz, która patrzyła na niego z lustra! Pot rozpuścił makijaż, który został przetarty na całej twarzy chusteczką. Ta twarz wyglądała jak źle pomalowana głowa lalki, albo głowa lalki pomalowana akwarelami, którą polizało bawiące się dziecko.

Ojciec zaśmiał się na całe gardło.

– *Señor*, jesteś Komanczem czy Apaczem? – zapytał,

– Dlaczego takie pytanie? – wyjąkał Cortejo.



*Cortejo rzucił jedno spojrzenie, po czym cofnął się przerażony.
Cóż to była za straszna twarz, która patrzyła na niego z lustra!*

CHCESZ PRZECZYTAĆ
DALSZĄ CZĘŚĆ?

Łeśna Różyczka

Zapraszamy do księgarni!

ZAKOŃCZENIE





Kolekcja

Leśna Różyczka

CZEŚĆ I – CÓRKA GRANDA

- Tom 1: Walka o miłość
- Tom 2: Uratowana miłość
- Tom 3: Jaskinia z królewskim skarbem

CZEŚĆ II – W POSZUKIWANIU ZEMSTY

- Tom 1: Wyprawa mścicieli
- Tom 2: Wyleczenie

CZEŚĆ III – ZWYCIĘSTWO MŚCICIELI

- Tom 1: Porucznik gwardii
- Tom 2: Maksymilian, cesarz Meksyku 1
- Tom 3: Maksymilian, cesarz Meksyku 2
- Tom 4: Maksymilian, cesarz Meksyku 3
- Tom 5: Tajemne posłannictwo
- Tom 6: Zakończenie

Leśna Różyczka to powieść o niespotykanym, gigantycznym wręcz rozmachu. Autor często przenosi akcję na różne kontynenty, stosuje zabieg czasowych skoków akcji. W powieści roi się od postaci historycznych, m.in.: cesarz Maksymilian, księżę Bismarck, cesarz Wilhelm I. Jednym z głównych bohaterów jest doktor Sternau – pierwowzór późniejszego Old Shatterhanda (alter ego samego pisarza). Jego przygody to zapowiedź późniejszych, najlepszych dzieł autora *Winnetou*. *Leśna Różyczka* pokazała również dużą sprawność Maya w poruszaniu się w tematyce Dzikiego Zachodu i bliskowschodnich przestrzeni Orientu.

Niniejsza kolekcja jest zatem pierwszym polskim wydaniem *Das Waldröschen*, pozbawionym jakichkolwiek zmian i skrótów. Tekst oparty został na pierwszym niemieckim wydaniu. Ilustracje anonimowego twórcy pochodzą z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.).

Wszystkich, którzy pragną przeżyć dziesiątki niesamowitych, wciągających i mrozących krew w żyłach przygód, serdecznie zapraszam do przeczytania *Leśnej Różyczki* Karola Maya, niezapomnianego klasyka powieści przygodowej.



Wydawnictwo JAMAKASZ | Ruś Śląska 2025
www.jamakaszy.pl

ISBN 978-83-66268-99-9 (kolekcja)
ISBN 978-83-67876-48-3 (tom 11)